



**Beata Zalot**

## **Kapłan z muzułmańskiego kraju**

**Kiedy zobaczył pierwszy raz śnieg, był przekonany, że to cukier. Dziś śmiga na nartach, a najczęściej używanym przez niego przerywnikiem jest górskie "hej". Ojciec Grzegorz pochodzi z indonezyjskiej wyspy Flores, gdzie muzułmanie i katolicy od lat żyją w zgodzie.**



*Na zdjęciu: o. Grzegorz w Brzegach na Podhal*

*- Wiedziałem, że lecę do kraju, gdzie jest zimno. Włożyłem więc rękę do lodówki, żeby sprawdzić, jak to jest. Poczulem przyjemny chłód, wydawało mi się, że spokojnie wytrzymam w podkoszulku - śmieje się na to wspomnienie ojciec Grzegorz Atulolon. Od 3 lat jest asystentem proboszcza na parafii w Brzegach.*

Kiedy w 1999 r. wylądował na lotnisku w Warszawie, był luty. Uderzył go chłód, którego nigdy wcześniej nie poznał. - *Mślałem tylko, żeby wrócić do Indonezji, wydawało mi się, że nie jestem w stanie znieść takiego zimna* - wspomina. Zakonnik, który odebrał go na lotnisku, widząc jego krótki rękaw, pojechał z nim prosto do sklepu po ciepłe ubranie.

Doskonale pamięta moment, gdy pierwszy raz z okna zobaczył śnieg. - *Byłem przekonany, że ktoś rozsypał cukier i pomyślałem, że to straszne marnotrawstwo* - opowiada o. Grzegorz. - *A teraz, odkąd jeżdżę na nartach, nie mogę się doczekać na śnieg* - dodaje.

### **Wszystkie drogi prowadzą do tego samego Boga**

O. Grzegorz - podobnie jak proboszcz o. Konrad Duk - jest werbistą. Przyleciał z Indonezji, muzułmańskiego kraju. Jednak wyspa Flores, z której pochodzi, jest wyjątkiem, bo w 90% zamieszkuje ją katolicy.

W tych trudnych czasach katolicy i chrześcijanie mogliby się uczyć od mieszkańców Flores koegzystencji i tolerancji. - *Pamiętam, jak u nas, na Flores, miał święcenia kapłańskie jeden z zakonników, którego mama była muzułmanką. Na uroczystości przyjechała cała muzułmańska rodzina, matka była bardzo wzruszona, błogosławiła synowi. Wszyscy zgodnie świętowali* - opowiada. - *Przecież wszystkie drogi, niezależnie od wyznania, prowadzą do tego samego Boga* - dodaje. - *W tym muzułmańskim kraju żaden katolik nie zginął z rąk muzułmanina* - podkreśla o. Konrad Duk.

O. Grzegorz wspomina, że gdy muzułmanie mieli swoje święta i szli w procesji przez miasteczko, w którym mieszkał, katolicy wychodzili ze świecami na ulice i świętowali razem z nimi. Także podczas świąt katolickich muzułmanie włączają się, przychodzą np. na pasterkę.

Naszą rozmowę co chwilę przerywają telefony. Jest sobota, dzień treningu, na który o. Grzegorz jedzie z ministrantami na halę w Bukowinie Tatrzańskiej. Co chwilę dzwoni któryś z chłopców, by potwierdzić godzinę lub prosić o zabranie. Trenują ostro przed turniejem ministrantów w grudniu. - *Kiedy było ciepło, jeździliśmy na rowerach na "Orlika" do Jurgowa. Ciągle brałem z gminy klucz, aż mi dorobili własny* - opowiada zakonnik. Dopóki było ciepło, grał z chłopakami w piłkę praktycznie codziennie. Teraz jeżdżą tylko w soboty - na halę do Bukowiny Tatrzańskiej lub do Leśnicy.

### **Hej**

O. Grzegorz, czyli Gergorius Atulolon, pochodzi z katolickiej rodziny. Urodził się na małej wyspie Lembata koło Flores. Na wyspie nie było kościoła, Msze św. odprawiali księża w centrum parafialnym. Od podstawówki był ministrantem. Już kiedy miał 13 lat, wiedział, że chce wstąpić do seminarium. Najpierw został przyjęty do seminarium niższego, a po 4 latach musiał dokonać wyboru. Postanowił zostać werbistą. Został przyjęty do seminarium wyższego, a po 8 latach wyświęcony.

- *Przed święceniami pisze się, gdzie chce się jechać na misję. Trzeba podać 3 kraje. Ja wybrałem Rosję, Japonię albo USA. A trafiłem do Polski* - opowiada. W egzotycznym dla niego kraju wylądował w 1999 r. Pobyt zaczął od półrocznego kursu językowego. Mówi, że oprócz zimna, drugim zaskoczeniem był język polski, bardzo trudny dla obcokrajowca. Uczył się pilnie i egzaminy z języka zdał bardzo dobrze. Choć mówił już płynnie, zdarzały się mu zabawne pomyłki. - *Kiedyś np. na pożegnanie powiedziałem do biskupa: "Miło pana poznać"* -

wspomina ze śmiechem. Dziś nie tylko płynnie mówi po polsku, ale opanował nawet podhalańską gwarę. Pierwszym słowem, jakie poznał w Brzegach, było "hej". - *Wchodzę do sklepu i ciągle słyszę "hej" i "hej". Pytam, co to znaczy, i dowiaduję się, że "tak"* - opowiada. Słowo tak przylgnęło do zakonnika z Indonezji, że dziś używa go jako przerywnika.

### **Po drodze do Brzegów**

Zanim jednak trafił na Podhale, został wysłany do Białegostoku, gdzie pracował wśród dzieci ulicy, bezdomnych, narkomanów. - *Musiałem sam do nich dotrzeć. Chodziłem po mieście, po domach, po centrach handlowych, nawet na wesela* - wspomina. - *I zapraszałem do naszego centrum, na Msze św. odprawiane specjalnie dla nich, w ich intencji* - dodaje. - *Tworzyliśmy to centrum od podstaw. I doczekałem momentu, kiedy na takie nabożeństwa przychodziło nawet 150 osób.*

Po 6 latach został przeniesiony na parafię do Rybnika, gdzie również pracował z młodzieżą. Prowadził tam scholę, organizował różne spotkania, koncerty, teatr. Dopiero stamtąd po 4 latach trafił na Podhale, do małej parafii Brzegi.

- *Na początku nie miałem łatwo, bo przede mną był tu bardzo sympatyczny ksiądz, mój rodak z Indonezji. Wszyscy mi o nim opowiadali, podczas kolędy puszcza mi nawet płytę, którą tu nagrał, miałem wrażenie, że nie byli zadowoleni, że został oddelegowany do innej parafii* - wspomina. - *Ale i do mnie górale szybko się przekonali, nie mogę narzekać* - mówi. - *Byłem też bardzo miło zaskoczony religijnością górali. Tu codziennie ludzie przychodzą na mszę, jak są roraty, to przychodzą wszyscy uczniowie przed lekcjami, cała szkoła* - opowiada.

### **Górale o ojcu Grzegorzu**

- *O. Grzegorza nie można nie lubić* - mówi sołtys Piotr Zubek. - *Jest bardzo sympatyczny, kontaktowy. Dużo czasu poświęca młodzieży, zabiera dzieci na wakacje nad Bałtyk. Ma bardzo fajne kazania* - wymienia. W niedzielę o godz. 11 odprawia specjalne msze dla dzieci. - *To są takie msze na luzie, zadaje pytania dzieciom, rozmawia z nimi, zaprasza przed ołtarz* - opowiada sołtys.

15-letni Michał właśnie zbiera się na trening z duchownym. - *Jest super, gra z nami w piłkę co sobotę, jest wesoły i ma dużo cierpliwości* - rzuca w biegu. - *Ja też o. Grzegorza bardzo lubię, bo gra pięknie na gitarze, a czasem daje mi mikrofon i śpiewam podczas mszy* - wtrąca nieśmiało 7-letnia Weronika.

O. Grzegorz nigdy się nie spieszy i nie patrzy na zegarek, mimo że obowiązków mu nie brakuje. Dwa razy w tygodniu ma lekcje katechezy w szkole, pod swoją pieczęcią ma ministrantów, z którymi spotkania odbywają się raz w tygodniu. Prowadzi scholę. Codziennie odprawia mszę. Do tego dochodzą treningi. Od 3 lat organizuje też w wakacje 2-tygodniowe wyjazdy nad morze dla wszystkich chętnych dzieci we wsi. Jeżdżą do oo. werbistów w Jastarni.

- *Nie lubię siedzieć i nic nie robić. Jak mam wolny czas, to idę między ludzi, z góry na dół wsi i z powrotem. Ludzie się zatrzymują, rozmawiają, zapraszają na herbatę* - opowiada.

## Misyjność werbistów

Kapłana z Flores chwali też proboszcz. - *O. Grzegorz jest lubiany we wsi, ma bardzo dobry kontakt z młodzieżą, gra na gitarze* - podkreśla o. Konrad Duk.

Są na parafii w dwójkę. - *Sami sobie gotujemy, sprzątamy, nie mamy gospodyni* - podkreśla proboszcz. To zasada u werbistów. Twierdzi, że to, że na Flores nie ma konfliktu katolików z muzułmanami, to między innymi zasługa księży werbistów, którzy tam są od 1965 r. - *Już w seminarium przygotowują nas do dialogu. Kiedy pojawiajemy się w nowym miejscu, gdzie nie ma katolików, nie zaczynamy od mszy, nachalności z własną religią. Staramy się tym ludziom przede wszystkim pomóc. Budujemy drogi, szkoły, szpitale. Zakładamy ogródki. Ludzie postrzegają w takim misjonarzu przede wszystkim dobrego człowieka - tłumaczy. - Wtedy łatwiej przekonują się i do religii, z którą przychodzi* - dodaje. W seminarium werbiści uczą się budownictwa, gotowania, wszystkiego, co może im potem pomóc w takich miejscach.

Jeżdżą nie tylko do odległych krajów, swoją misyjność realizują także na parafiach w Polsce. - *Nie wołamy na parafii o pieniądze, raczej przychodzimy z czymś* - podkreśla proboszcz. - *Nie możemy mieć też prywatnych kont* - tłumaczy. Zakon werbistów w Polsce zarabia - ma własne gospodarstwa, drukarnię, żwirownię. Ma też wsparcie darczyńców i Rzymu. - *Obowiązuje nas też kadencyjność, po 3 latach możemy być przeniesieni w inne miejsce. Często żal nam się rozstawać, ale i ludzie się nami nie męczą* - mówi.

### Nie narzekać i nie patrzeć na zegarek

- *Mieszkańcy Flores to ludzie bardzo spokojni, na wszystko mają czas. Nie patrzą na zegar. I nie narzekają* - opowiada o. Grzegorz. - *W Polsce nie mogłem zrozumieć tego pośpiechu i ciągłego narzekania. Chociaż wszystkiego jest tu w nadmiarze, ludzie ciągle są niezadowoleni* - mówi. Ceni z kolei u Polaków punktualność, dokładność, zorganizowanie.

Lubi polską kuchnię - zajada się schabowymi, bigosem. Brakuje mu tylko świeżych ryb i owoców. - *Kiedy w Polsce spróbowałem pierwszy raz śledzia, myślałem, że zwymiotuję* - wspomina. Indonezyjczycy żywią się głównie rybami, i to świeżymi. Także owoce i ryż pochodzą z własnych hodowli, w sklepach takich rzeczy się nie kupuje. - *Bananów jest u nas np. kilkanaście gatunków, owoce zrywa się prosto z drzewa, smakują inaczej niż w Polsce* - twierdzi.

Święta Bożego Narodzenia na Flores też wyglądają inaczej niż w Polsce. Mimo że to kraj muzułmański, wszyscy mają wolne już po 20 grudnia, aż do 3 stycznia. Wolne dla wszystkich jest także podczas muzułmańskich świąt. - *Wigilii u nas nie ma. Boże Narodzenie zaczyna się od pasterki o północy, a następnego dnia rodziny się odwiedzają. Nie ma kolęd, jest plastikowa choinka, wszystko sztuczne, święta nie mają takiego uroku jak w Polsce* - ocenia.

## Polandia! Polandia!

**Tak witają Polaków tubylcy, bo na Flores każde dziecko wie, gdzie leży Polska.**

Indonezja to kraj 17 tys. wysp i tysiąca kontrastów. Kraj wielu kultur, tradycji, języków, religii, czynnych wulkanów. Żyje tu aż 300 grup etnicznych, posługujących się 250 odrębnymi językami. W tym największym muzułmańskim kraju świata wyspa Flores jest ewenementem - 90% jej mieszkańców to chrześcijanie. Choć leży na końcu świata, wszyscy tu wiedzą o istnieniu Polski, a to za sprawą polskich misjonarzy z zakonu werbistów, którzy oprócz swojej

duchowej posługi zasłynęli na wyspie jako budowniczości dróg, kościołów, szkół, seminariów, mostów, studni i jako świetni menadżerowie.



Przekonałam się o tym, gdy 5 lat temu, mniej więcej o tej porze roku, po 3 dobach męczącej podróży i nieprzespanych nocy, wylądowałam na magicznej wyspie Flores, w Labuan Bajo. Obudził mnie do życia głos mężczyzny proponującego mi transport łódką, który słysząc, że jestem z Polski, zawołał radośnie: "Polandia!". I od tego momentu ciągle słyszałam imiona polskich księży, którzy są tu od 1965 r. i zmienili oblicze tej górzystej wyspy. Jednym z nich był ks. Tadeusz, który zaprosił mnie do swojej parafii. Pod swoją opieką miał wtedy 11 tys. osób. Oprócz kościoła miał 10 stacji, które systematycznie odwiedzał i odprawiał nabożeństwa. Mówił, że na jednej Mszy św. w niedzielę bywa 3 tys. ludzi.

*Fot. Wyspa Flores. Beata Zalot*

Wielu mieszkańców Flores opowiadało nam też o ks. Janie. Znał go nawet przewodnik z pobliskiej wyspy Komodo, słynącej z waranów. Gdy usłyszał, że jestem krajanką ks. Jana, pochwalił się znajomością kilku polskich słówek - "małpa", "dziękuję", "dzień dobry".

Flores, czyli "wyspa kwiatów", to urokliwa, górzysta wyspa wchodząca w skład Małych Wysp Sundajskich. Każda wioska to nieco inne zwyczaje, obrzędy. Wiele z nich przetrwało z czasów, gdy na wyspie nie było katolicyzmu.

W jak bardzo egzotycznym jestem miejscu, przekonałam się, gdy dotarłam do wioski, w której obowiązuje matriarchat. Rządzą tu kobiety, bo - jak tłumaczył jeden z tubylców - mają większą moc od mężczyzn.



*Fot. Wyspa Flores. Beata Zalot*

Ks. Tadeusz szybko wyprowadził mnie z błędu, opowiadając o trudnym losie tutejszych kobiet. W większości miejsc jest patriarchy, a kobieta traktowana jest jak własność mężczyzny, którą zresztą ten wykupuje.

Wyspę przecina 375-kilometrowa górzysta droga, która ma ponoć najwięcej zakrętów na 1 kilometr na świecie. Dla osób borykających się z chorobą komunikacyjną to nie lada wyzwanie. A można nią dotrzeć do wielu niezwykłych miejsc, choćby nad jeziora Kelimut, mieniące się barwami, w których według wierzeń tubylców mieszkają dusze zmarłych. Warto odwiedzić Moni z tradycyjnymi strzelistymi dachami krytymi strzechą czy okolice Bajawy, słynące z interesujących obrzędów. Wogo z rytualnymi ołtarzami, a także charakterystycznymi ngadhu, czyli symbolami przodków męskich, i bhaga - symbolami przodków żeńskich.

To tu, w jaskini Liang Bua, antropolodzy odkryli Homo floresiensis, czyli człowieka z Flores, szczątki małych ludzi, nazwanych przez naukowców hobbitami. Istoty te, mieszkające tu kilkanaście tysięcy lat temu, mierzyły około metra wzrostu, miały mózg trzykrotnie mniejszy od mózgu człowieka. Badania przeprowadzone w Australii potwierdziły, że był to odrębny gatunek homo sapiens.

W pobliżu Flores odwiedziłam małą wyspę Lembaka, gdzie do dziś mieszkańcy polują na wieloryby w tradycyjny sposób - za pomocą harpunów. Wielorybie mięso zastępuje walutę, można za niego nabyć kurczaki, tkaniny i inne rzeczy niezbędne w domowym gospodarstwie. Najpopularniejszym jednak przysmakiem były tam suszone na słońcu, niemiłosiernie słone ryby.





*Fot. Wyspa Flores. Beata Zalot*